

Jak się manipuluje danymi o imigracji

Alain Destexhe

To, że elity mogą manipulować statystykami i że często to robią, nikogo chyba nie szokuje. W Belgii - i we wszystkich krajach Europy Zachodniej z wyjątkiem Austrii - to nieformalne lobby usiłuje nadawać ton w debacie publicznej, żeby promować proimigrancką agendę.

W relatywnie krótkim czasie Belgia dramatycznie się zmieniła. Bez żadnej uprzedniej debaty publicznej stała się państwem masowej imigracji. W ciągu zaledwie 15 lat liczba ludności zwiększyła się o około milion - z 10.2 miliona w 2010 roku do 11.3 miliona w 2015 roku. To wzrost o 10% w bardzo krótkim czasie. W okresie od 2000 do 2010 roku imigracja netto była dziewięć razy większa niż w Holandii, cztery razy większa niż we Francji czy Niemczech, a nawet większa niż w Stanach Zjednoczonych, kraju historycznie otwartym na imigrację.

Jednak te fakty i statystyki są nadal ukrywane przed ludnością Belgii. Elity i media zdecydowały, o czym wolno rozmawiać, a co należy przemilczać, żeby zmusić ludzi do zaakceptowania imigracji i uniknąć nagłego wzrostu zaniepokojenia obywateli.

To nie jest żaden wielki spisek, tylko, w najlepszym razie, szczerzy entuzjazm dla ideologii multi-kulti albo, w najgorszym przypadku, silne mechanizmy znane z freudowskiej psychologii: sublimacja, wyparcie i stłumienie.

Statystyki migracyjne przedstawiane są w formie rocznych zestawień. Jeśli te liczby spadają w porównaniu z rokiem ubiegłym, będzie się to usilnie podkreślać. Jeśli jest odwrotnie, zostanie to zbagatelizowane. Nigdy nie ujrzymy statystyk pokazujących rozwój na przestrzeni ostatnich 10 czy 20 lat. Rozpatrywane w skali kraju roczne przepływy [migrantów] rzadko stają się powodem do niepokoju, ale gdyby przedstawiono je w perspektywie 10-letniej, stałyby się alarmujące. Na przykład mówimy zazwyczaj o 40 tysiącach naturalizacji rocznie, ale żadna z tych informacji nie uzmysłowi nam, że w ciągu trzech lat było 200 tysięcy naturalizacji, a w ciągu 12 lat - 608 322.

Te liczby stanowią 6% populacji Belgii. Dodatkowo nikt nie pisze, że w czasie zaledwie kilku lat milion imigrantów przybył do dziesięciomilionowego kraju, którego ludność, przypomnijmy, zwiększyła się z 10.2 miliona w 2010 roku do 11.3 miliona w roku 2015.

CYTAT

Przez małą, otwartą na sąsiadów Belgię, na terytorium której znajduje się „stolica Europy”, przewija się cały korowód lobbystów i biurokratów, którzy przyjeżdżają tu z innych krajów europejskich. Ta liczba, w kategoriach przepływów, będzie zawsze większa niż liczba osób przybywających z innych kontynentów.

To z Francji i Holandii notuje się największy roczny przyływ imigrantów do Belgii, ale po kilku latach wracają oni do własnych krajów. Natomiast Turcy, Marokańczycy i przybysze z innych kontynentów zostają. Tak więc powstaje fałszywe wrażenie, że imigranci przybywający do Belgii to głównie Europejczycy.

Na podstawie oficjalnych prognoz media regularnie odnotowują, że populacja Belgii się zwiększa i że wzrost ten będzie postępował. Jednak nikt nie wiąże oficjalnie tego faktu z imigracją, nawet jeśli od 2000 roku był to zasadniczy czynnik napędzający wzrost ludności.

W ciągu najbliższych dziesięcioleci państwo belgijskie – już teraz jeden z najgęściej zaludnionych krajów europejskich – znowu zwiększy liczbę ludności o jeden czy dwa miliony i będzie musiało zmierzyć się z wieloma, spowodowanymi dużą gęstością zaludnienia problemami w dziedzinach takich, jak rynek mieszkaniowy, edukacja, opieka zdrowotna, transport, ochrona środowiska itd.

Ten przewidywany wzrost liczby ludności nie jest też nigdy oficjalnie wiązany z liczbą muzułmanów w Belgii, która ma podwoić się (do 1 250 000 czyli 11,1% ludności) albo nawet potroić (do 2 580 000 czyli 18,2 % ludności) przed rokiem 2050, zgodnie z prognozami opublikowanymi przez Pew.



Afgańczycy w Brukseli

Uczciwy raport poświęcony tym prognozom demograficznym powinien nosić tytuł: „Wkrótce będzie nas o milion więcej, z czego większość stanowić będą muzułmanie”. Ale taki nagłówek nieuchronnie doprowadziłby do debaty na temat demografii, gęstości zaludnienia i integracji muzułmanów, a to nie wchodzi w rachubę dla europejskich elit. Nie chcą przecież tak bardzo niepokoić własnych obywateli.

Wzrost liczby mieszkańców Brukseli odbywa się średnio w tempie 1% rocznie. Określa się to jednak zawsze jako boom demograficzny, nigdy zaś jako boom imigracyjny. Jednak to imigracja i wyższy wskaźnik urodzeń u imigrantek powodują ten wzrost i stanowią jego najlepsze wyjaśnienie.

Spowodowane nim problemy społeczne już teraz są bardzo wyraźne. Na przykład 90% osób pobierających świadczenia socjalne w Brukseli to imigranci lub ich potomkowie. Pojawia się niespotykana dotąd presja na administrację państwową i na sektor usług publicznych: szpitale i publiczny transport, gdzie liczba pasażerów podwoiła się w ciągu 15 lat. Trzeba było wygospodarować więcej przestrzeni w szkołach dla dodatkowych 40 tysięcy uczniów w ciągu ostatnich 10 lat. Związanych z tym kosztów nikt nigdy nie dyskutuje. Te tematy po prostu się przemilcza, tak jakby były zupełnie niezwiązane z imigracją.

Jednym z najskuteczniejszych sposobów bagatelizowania uzasadnionych obaw obywateli jest ośmieszanie ich i pokazywanie, że większa część populacji jest po prostu niedouczone. Można na przykład przeprowadzić ankietę na temat ocenianej liczby muzułmanów w kraju, a potem wyśmiewać się z faktu, że większość respondentów zawyża tę liczbę. [Twierdzi się, że] gdyby Belgowie (albo Europejczycy) byli po prostu lepiej poinformowani albo bardziej inteligentni, przestaliby martwić się imigracją i wszystko znowu byłoby super w „nowym wspaniałym świecie”. Tego rodzaju sprytnie skonstruowanych badań używa się tylko w przypadku oceny danych o imigracji, nigdy w przypadku bezrobocia, umiejętności czytania i pisanie czy dochodu narodowego brutto. W rezultacie nikt nie

próbuję wziąć pod uwagę powszechnego w tej kwestii zaniepokojenia obywateli.

Okolo 50% imigrantów przybywających do Belgii przyjeżdża w ramach łączenia rodzin. Te liczby są wyższe niż u naszych europejskich sąsiadów i wyższe, niż w większości krajów Europy, chociaż wszystkie kraje zachodnioeuropejskie zostały dotknięte masową imigracją. Problem polega na tym, że imigracja, z którą mamy do czynienia w Europie, z definicji rośnie w tempie wykładniczym i nigdy się nie kończy. Wiemy też o małżeństwach zawieranych proforma, o poligamii, o zawieraniu małżeństw tylko w obrębie własnej społeczności (wiele małżeństw tureckich i marokańskich) i oczywiście o wielu nadużyciach i oszustwach.

Konsekwencje demograficzne łączenia rodzin nie zostały nigdy w pełni wyjaśnione. Nawet Eurostat, oficjalny urząd statystyczny Unii Europejskiej, miesza ze sobą dane i ideologię: „imigracja” jest „dobra dla Europy”. W pierwszych wierszach najnowszego raportu Eurostatu na temat imigracji (z marca 2017), możemy przeczytać:

„W krajach docelowych międzynarodową imigrację można wykorzystać jako narzędzie do rozwiązania problemu konkretnych braków na rynku pracy. Jednak sama imigracja prawie na pewno nie odwróci obecnego trendu starzenia się populacji w wielu częściach Unii Europejskiej”.

A więc: zwiększajmy imigrację!

O ile nie nastąpi szybki wzrost świadomości i wiedzy na temat rosnących konsekwencji nieprzerwanego napływu imigrantów, masowa imigracja będzie trwała. Wszędzie w Europie usiłuje się starannie ukrywać te fakty. Jeśli chcemy, zgodnie z wolą większości Europejczyków, kontrolować i spowolnić imigrację, narody europejskie muszą przynajmniej być świadome powagi sytuacji.

Domaganie się uczciwego opisu kryzysu migracyjnego jest niezwykle ważne, jeśli chcemy zachować swobodę wypowiedzi w krajach demokratycznych.

Tłumaczenie Rolka, na podst. www.gatestoneinstitute.org

Alain Destexhe jest belgijskim senatorem, byłym sekretarzem generalnym Lekarzy bez Granic i byłym przewodniczącym International Crisis Group.